

Dla tysięcy polskich dzieci książki są martwe

15 października 2017

Do tego prowadzą reforma edukacji i zmiany w kanonie lektur. W czasach, w których wystarczy wygooglować Polską Sekcję IBBY, by znaleźć wartościową powieść, uczniowie nie znają nazwisk współczesnych twórców, którzy właśnie dla nich kreują nowe światy, bohaterów na miarę dzisiejszych czasów, z których marzeniami i lękami będzie mógł utożsamić się dzisiejszy nastolatek.



Wszyscy rozpisują się o kanonie lektur w szkole średniej i to o niego toczą batalie, bo jest to kanon w widoczny sposób ideologicznie uwikłany: w nazwiska, w tytuły, które poszczególne ugrupowania polityczne chciałyby sobie zawłaszczyć, na sztandarach wypisać. A co z listą tekstów literackich dla szkoły podstawowej? O tych się nie dyskutuje, bo nikt nie będzie kruszył kopii o „Akademię Pana Kleksa”. Prawie nikt.

ARCHAICZNOŚĆ

„Proszę pani” – zwraca się do mnie na początku września „szóstkowa” uczennica siódmej klasy. „Proszę pani, ja z tej

Zemsty nic nie rozumiem". Cóż. Nie dziwi mnie to, skoro akcja „Zemsty” rozgrywa się w XVII wieku. Trzynastolatka żyjąca w XXI wieku ma prawo nie rozumieć tego tekstu. Ma prawo nie rozumieć, czy i jakiego typu komizm występuje w tym dramacie, bo dla niej śmieszne są memy, a nie Papkin.

Ma też prawo nie rozumieć języka, jakim pisane są powieści historyczne Sienkiewicza (w niektórych po półtora tysiąca przypisów). Gdy parę lat temu celebrowano narodowe czytanie „Quo vadis”, dorosłym czytano wersję uwspółcześnioną. Dziś w podstawówce uczniowie mają uporać się z całością oryginału i wykazać się zrozumieniem tej lektury pisząc egzamin ósmoklasisty. Mało tego – zgodnie z najnowszą podstawą programową uczeń szkoły podstawowej „wykorzystuje w interpretacji utworów literackich potrzebne konteksty, np. biograficzny, historyczny, historycznoliteracki, kulturowy, filozoficzny, społeczny”. Oznacza to, że ma wiedzieć, w której epoce powstał dany tekst kultury i dlaczego. Szkoda tylko, że żaden z nowych podręczników do języka polskiego nie przedstawia epok chronologicznie, wszystkie podają tylko szczątkowe informacje o nich, niektóre okresy historycznoliterackie zostały w ogóle pominięte. Czemu? Bo w podręcznikach dla 7 i 8 klasy muszą się zmieścić informacje, które dotychczas były rozpisane na trzy klasy gimnazjum. Nie wierzycie? Porównajcie podręczniki.

Dojdzie do tego, że przeciętny uczeń nie będzie pamiętał, czy pierwszy był Kochanowski czy Sienkiewicz. I wiecie co? Naprawdę trudno mieć o to do niego pretensje.

Najbardziej współczesna powieść obowiązkowa dla klas 7 i 8? „Mały Książę” ex aequo z „Kamieniami na szaniec” – oba teksty po raz pierwszy ukazały się w 1943 r. Ciekawostka: autorzy podstawy dla klas 4-6 jako tytuł obowiązkowy podają komiks. Ten sam, który podawano w poprzedniej podstawie programowej, mianowicie „Kajko i Kokosz. Szkoła latania”. Od pierwszego ukazania się tego utworu minęło już niemal 50 lat.

NOWY KANON A FEMINIZM

W liście lektur obowiązkowych dla klas 4-6 i klas 7-8 nie ma ani jednego tekstu prozatorskiego napisanego przez kobietę. Ani jednego. Żadnej powieści, opowiadania, noweli chociażby. Są trzy poetki: Szymborska, Kamieńska, Kulmowa. Jest też wiele lektur, w których nie ma żadnej żeńskiej bohaterki i jeszcze więcej takich, w których kobiety i dziewczynki pojawiają się tylko epizodycznie. Jeśli coś się w życiu przydarza, to tylko chłopcom.

Tylko oni uczestniczą w opisywanych przygodach („Akademia Pana Kleksa”, „Chłopcy z Placu Broni”, „Syzyfowe prace” i wiele innych), oni działają. Ja też uwielbiam „Hobbita, czyli tam i z powrotem”, ale wiecie co? Mieliśmy małą rewolucję w fantastyce młodzieżowej i w miejsce tekstu Tolkiena, w którym nie ma ani jednej kobiety, można by było omówić „Harry’ego Pottera”, „Baśniobór”, „Ronję, córkę zbójnika” albo po prostu dorzucić do tego „Hobbita” coś polskiego, np. fantastyczno-naukową, nagradzaną powieść Małgorzaty Wardy „5 sekund do Io”, w której główną bohaterką jest dziewczyna.

W tej chwili bohaterki pełnią w lekturach obowiązkowych funkcję instrumentalną: są ocalane oraz są pięknym (koniecznie pięknym!) tłem, na którym chłopcy zdobywają, ratują, walczą, przechodzą metamorfozy wewnętrzne, ewolucje moralne, dowodzą swojej wartości, sprytu, rozwagi i odwagi („W pustyni i w puszczy”, „Quo vadis”, „Kamienie na szaniec”).

PATRIOTYZM ZNIEWOLONYCH

Wyraz „patriotyzm” odsyła do różnego rodzaju postaw. W sposób oczywisty nawołuje do szacunku wobec symboli narodowych, solidarności z innymi Polakami, posługiwania się piękną polszczyzną. Istnieją jednak takie zachowania, które w poszczególnych modelach patriotyzmu są eksponowane bardziej, mniej lub w ogóle: frekwencja wyborcza, działalność charytatywna, wreszcie – walka zbrojna.

W kanonie lektur akcja wszystkich tekstów, które dotyczą postaw wobec ojczyzny, rozgrywa się w czasach, w których Polski nie ma na mapie lub jest właśnie atakowana.

Czy naprawdę żadnemu z autorów podstawy do języka polskiego nie przyszło do głowy, że uczenie patriotyzmu na tekstach Sienkiewicza, który nigdy w wolnej Polsce nie żył (niepodległość nadeszła w kilka lat po jego pogrzebie, choć trumnę zwieńczono mu polską flagą) albo na „Kamieniach na szaniec” jest...delikatnie mówiąc, nieadekwatne?

Potrzebujemy nowego pokolenia Polaków, którzy będą rozwijać polską gospodarkę i wspierać rodzimych twórców kultury, a nie deklarować nienawiść wobec byłych zaborców tego kraju, wobec dzisiejszych młodych Niemców.

Po co dzisiejsi uczniowie mają czytać obowiązkowo „Latarnika”? By współodczuwać z bohaterem tęsknotę za ojczyzną? Przecież oni się w tej wolnej ojczyźnie urodzili, spędzili w niej całe świadome życie!

FUNKCJA LEKTUR

Przeczuwam Twój sprzeciw, Drogi Czytelniku. Czy nie od tego są lektury szkolne? By przybliżyć odbiorcy minione epoki, uzmysłowić zależności między nimi? Pokazać ewolucję polszczyzny?

Otóż nie. Być może w szkołach średnich temu właśnie powinna służyć literatura, gdy odbiorca ma wystarczającą wiedzę historyczną i możliwości czytelnicze. Ale w szkole podstawowej trzeba rozbudzić w młodym człowieku miłość do literatury. Książki mają go bawić, uwodzić, wzruszać. Pokazywać rozterki moralne, wzbudzać refleksję filozoficzną, pomagać w tworzeniu świata wartości. W świecie rewolucji technologicznej mają pokazywać, że czytanie jest piękne i potrzebne.

Wiecie, co jest najgorsze? Ale tak naprawdę...najgorsze? Że na polskim rynku literatury dla dzieci i młodzieży można zaobserwować rozkwit wydawnictw, które tworzą książki

dopracowane estetycznie, etycznie i językowo. Mamy ambitnych pisarzy, redaktorów i ilustratorów. Tak, ilustratorów też, bo dzieci i młodzież to też wymagający odbiorcy, którzy chcieliby książki z ładną czcionką, drukowanych na dobrej jakości papierze, przyjemnych również w odbiorze sensualnym. I najgorsze jest właśnie to, że uczniowie polskich szkół nie mają o istnieniu tych książek zielonego pojęcia.

W czasach, w których wystarczy wygooglować Polską Sekcję IBBY, by znaleźć wartościową powieść, uczniowie nie znają nazwisk współczesnych twórców, którzy właśnie dla nich kreują nowe światy, bohaterów na miarę dzisiejszych czasów, z których marzeniami i lękami będzie się mógł utożsamić dzisiejszy nastolatek.

Nie znają, bo ja jako nauczycielka polskiego nie zdążę wprowadzić dodatkowych lektur – choć nowa podstawa teoretycznie daje mi taką możliwość – skoro muszę zdążyć omówić w sposób atrakcyjny i zrozumiały dla dzieci stos tekstów obowiązkowych, wraz z towarzyszącą temu teorią literatury, gramatyką. Nie znają, bo na polskim od lat od morza po góry „tłucze się” te same teksty, skoro to one pojawią się na egzaminie wieńczącym szkołę. Bo jak polonistka ma omówić coś współczesnego, skoro dla przeciętnej szkoły zakup 30 egzemplarzy nowiutkich powieści to wydatek przekraczający możliwości budżetowe? Biblioteki nie stać na nowe tytuły. Książki są drogie.

Efekt? W tym kraju dorastają setki tysięcy nastolatków, które żyją w przeświadczeniu, że czytanie jest nudne, śmieszne i zbędne. I słuchają audiobooka z „Katarynką”, wyglądając tęsknie przez okno.

BRAK KOMPETENCJI

Mnie osobiście bardzo boli anty-akademickość całej reformy edukacji. Podstawę programową do języka polskiego pod kątem merytorycznym (i gramatycznym zresztą) skrytykowała Rada

Języka Polskiego przy Polskiej Akademii Nauk. Jako osoba robiąca doktorat z aksjologii lektur szkolnych jestem członkinią Pracowni Badań Literatury dla Dzieci i Młodzieży na Uniwersytecie Warszawskim, ale czy autorzy podstawy kontaktowali się ze mną albo z kompetentniejszymi ode mnie osobami, które od lat badają tę gałąź literatury, jak choćby z profesorem Grzegorzem Leszczyńskim? Z osobami, które na poczekaniu potrafią wymienić dziesiątki wartościowych, wieloznacznych, współczesnych dzieł przeznaczonych dla młodych odbiorców? Nie. Oni tylko skopiowali to, co czytali sami jako dzieci. Bo autorzy nowej podstawy – tak jak i te biedne dzieci w szkołach – też nie znają Wardy, Szczygielskiego, Kiereś, Ryrych i wielu innych.

Tego kanonu nie konsultowano z nauczycielami, pedagogami, psychologami, wreszcie bibliotekarzami, którzy opracowaliby i przedstawili współczesne wybory czytelnicze młodych ludzi. W lekturach szkolnych nieobecne są anoreksja, bulimia, uzależnienia, niepełne rodziny, agresja rówieśnicza. Nie krytykuje się demonów współczesności: konsumpcjonizmu, dyskryminacji, pauperyzacji mediów i języka.

Dla tysięcy polskich dzieci książki są martwe.

Autorstwo: Aleksandra Korczak

Zdjęcie: [Pezibear](#) (CC0)

Źródło: [MediumPubliczne.pl](https://mediumpubliczne.pl)